1819. Nrek 143.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *30 Sierpnia.*

Leci a leci.

Przed kilką tygodniami zacząłem był ten artykuł w winiarni pod *troykątem*, gdzie widziałem różnego stanu ludzi pilnie pracujących w celu osiągnienia stopnia różowego nosa. Lecz dla ważnych przyczyn odłożyłem napisanie jego do dnia dzisieyszego. Jedną z tych ważnych przyczyn jest góra Zamkowa, panująca nad Wilnem, na którey teraz piszę. Miło jest patrzać na świat, nie zza stolika w ciemnym kątku, lecz widzieć w jednym obrazie i mieć razem obecne przed oczyma czarujące okolice Wilna z Wilią, Wileńką, Antokolem i Werkami, z Zakretem i Hrybiszkami, ze wszystkiemi wieżami i dachami miasta. I właśnie ten rozległy widok miasta Wilna jest mi powodem do mówienia z wielu ludźmi razem; przynaymniey teraz chciałbym się rozmówić z recenzentami, z moiemi ziomkami, ze Żmudzinami, z introligatorem, Protrymposem, z miastem Wilnem, z krytykami i redaktorem Wiadomości Brukowych, a zatém z ośmią rodzajami ludzi. Nic mi to nie zaszkodzi, że w tey rozmowie zachowam stopniowanie podobne do stopniowania góry zamkowey, albo do stopniowania poetyckiego.

Ponieważ tak z porządku wypadło, że naprzód rozmówić się mam z recenzentami, a nie mam nic naprędce głęboko uczonego, coby ich warte było, powiem im tedy, co móy suchotnik stryjaszek zawsze latem robi. Oto codzień niezliczone zabóystwa popełnia. Bo chociaż wielu jest stryjów suchotników, mało jednak tak, jak móy, jadowitych. Odtąd, jak w Fizyologii Hallera pierwszy raz wyczytałem w tomie 2gim, że suchotnicy oddechem swoim mogą zabijać muchy, używam go w domu skutecznie zamiast muchomora. Suchotnika nie trzeba krajać na sztuczki, wprowadza się tylko do izby i przez parę godzin grassuje, jak morowe powietrze. Recenzenci łatwo sobie wyobrażą, że tak małe istoty, jak muchy, nie mogą sobie zaaplikować antimefitycznego respiratora Pana Pilatre de Rozier, i giną od zatrutego oddechu. Tym sposobem zamiast dotychczasowego much postoju, utrzymuję tylko moim kosztem stryja suchotnika, który żyje z niemi na stopie neutralności zbroyney. Niech teraz sami recenzenci osądzą, czyli tak morowy stryjaszek nie jest do recenzentów podobny, którzy równie snują się w całey rzeczypospolitey literackiey i umysłowe muchy śmiertelném tchnieniem swojém tak zręcznie wygubiają. W tém mieyscu mogłbym umieścić obszerną pochwałę mego stryjaszka, ale namieniłem tylko o niéy w krótkości, bo już do jedenastey dochodzi, a do pół do dwónastey muszę się odprawić ze wszystkiemi mojemi rozmówcami.

Ci, którzy drugie mieysce z porządku zaymują, są rodacy moi; krótko się przed nimi

usprawiedliwię, że w Wiadomościach Brukowych zbyt często powtarza się nazwisko cnoty, uczciwości, obywatelstwa, tak jakbym je miał za co ważnego. Ale co za potrzeba przywiązywać ważność do rzeczy, kiedy dosyć jest samego naźwiska. Pełniąc cnoty a ich nie wspominając nazwiska, bylibyśmy podobni do filozofów wyspy Logado u Guliwera; którzy oszczędzając płuc, żeby nie zawsze gadać, nosili w kieszeniach i woreczkach rzeczy, które sobie nawzajem pokazywali, zamiast, coby o nich z sobą mówić mieli. Nazwisko nawet cnota jest wyraz przestarzały i w towarzystwach dobrego tonu rzadko się używa. Jezyk jey podobny jest do języka łacińskiego, którym pisać wolno, ale nikt nie gada. Pisarze tylko sami używają tego języka jako machiny poetyczney albo też jakieykolwiek inney do dźwigania swojey makulatury. Ale mnieysza o to.

Potrzecie, chcę się na tey górze pokłonić ze Zmudzinami, a to tylko z powodu tak małego ich gustu do poezyi, i nic więcey. Mieli oni wprawdzie dawniey poemata hexametrem *) pisane, pięknieysze od greckich, jak to wszystkim wiadomo; ale co teraz, to pewnie milszy im jest podwodnik wiozący do Rygi i Memla len i pszenicę, niż naywiększy liryczny poeta. Staremu chyba Orfeuszowi daliby u siebie przytułek, że jego pienie, jak mówią, lasy za sobą prowadziły, i że za pomocą jego lutni możnaby bez podwód prowadzić gdzie chcąc drzewo towarne.

Ponieważ niejeden introligator weźmie Wiadomości Brukowe w ręce, aby je pierwey cały tydzień syllabizował, a potém obciął i udręczył (dobrzy recenzenci czynią w odwrótnym sposobie, pierwey obcinają i dręczą, a potém czytają) tedy dobrzy recenzenci muszą czekać na introligatora, czytelnicy czekają na recenzenta, a ja na czytelnika; tym sposobem jeden ptak złey wróżby wszystkich nas ciągnie do bagna.

*) Obacz Roczniki.

Z Protrymposem, to jest z sobą samym, mam wiele do mówienia; ale dla tego właśnię, że chcę mówić sam na sam, nie mam potrzeby mówić przed drugimi. Zostawuję to dalszemu czasowi.

Z miastem Wilnem nie powinienbym też rozmawiać na piśmie, kiedy mogę wytłumaczyć się ustnie, jako w niem mieszkający. Oświadczę mu atoli moje życzenie, aby to stare i zgrzybiałe miasto strojąc się z płaczem, jak Panna Guzdralska do ślubu, używało prędko i długo tych pociech, które stanowią drugą część porównania.

O toż i pół do dwónastey! —

Te słowa nie są wierszem. Przypominają mi tylko, abym odchodząc z góry Zamkowey obeyrzał się jeszcze raz na wspaniały otaczający mnie widok. Przy mojem zstąpieniu przedpołudniowe powietrze około mnie płynęło. Prawdziwie wyznać potrzeba, że pod niebieskim dachem całe mogą się tworzyć inne epopeje, jak we środku ziemi, w krainach nowo odkrytych, całe inne muszą bydź prawa narodów, od tych, jakie są teraz na świecie.

Od krytyków żądałbym tylko, aby tu byli ze mną na świeżém powietrzu; podałbym im rękę, uścisnął ich i powiedział. Dobrzy krytycy, wy tak różnicie się od recenzentów, jak sędzowie od exekutorów ich dekretu. Rozsądnego tylko sędziego, którego czci serce moje, day mi Boże tego roku, chociażby i nieprzyjaźnego dla mnie, bo nawet stronny Sędzia tego rodzaju daje korzystnieyszy wyrok, niżeli ośmiodymownik bezstronny.

Panie Redaktorze z WPanem rozmówię się nakoniec. WPana Wiadomości Brukowe są bez żadnego planu, pokazuje się to z dwóch poprzedzających tomów. I przyznać sam musisz, że pomimo wszelką okrągłość i delikatność z jaką je usiłujesz w następującym tomie ogłaszać, nie zdołasz ich uwolnić od wielu błędów, susow, szpryngów i zboczeń, przeciw którym tak powstawano w tomach poprzedzających. Bądź WPan zdrów tymczasem, popraw się i nie zrażay tém, co piszę.

POGOŃ ZA ANTOSKIEM,

po krótkim jego w Wilnie pobyciu, w miesiącu sierpniu 1819.

Wyprawiło się w pogoń trzech przyjaciół, z których było dwóch zdrowych i chcących tylko zapewnić sobie zdrowie na przyszłość, trzecim zaś ja sam jestem, który już od lat kilkunastu mam niewiadomą chorobę, ponieważ żaden lekarz dotychczas nie mógł nic z pewnością powiedzieć o moich dolegliwościach, które złożone są ze wszystkich po części chorób. Mam apetyt, bo mi robaki wewnątrz pokarm zjadają; nie mogę rano wstawać, bo cały dzień miałbym zawrót głowy; poźno przychodzę do domu, bo w nocy spać nie mogę: a więc muszę z przyjaciolmi czas zabijać, i nieznośne cierpienia nie tak mi są przykre. Aże mi się przy tych niebezpiecznych symptomatach choroby zdarzył nadto przypadek nadzwyczayny w ostatniey podróży, postanowiłem podać go do wiadomości wszystkich przejeżdżających i mieszkających w mieście; słowem, którzy są przyjaciołmi ludzkości, aby mieli nade mną politowanie. Będąc przez lat kilkanaście uciśniony chorobą, nieznajomą jeszcze w caley medycynie i chirurgii, po zjawieniu się do Wilna cudownego Antośką, udałem się po ratunek do niego, lecz za mnóztwem Pań, Panien, Panów i wszelkiego stanu osób, żadną miarą nie mogłem się do niego przecisnąć. Chociaż usiłowania moje były daremne, spodziewałem się jednak, że po kilku dniach umnieyszy się ciżba chorych i będę miał łatwieyszy przystęp. Poczekałem zatém dni parę; zdawało mi się, że w tym czasie sama nadzieja czyniła mi ulgę w cierpieniach; lecz wkrótce odebrałem arcy-niepomyślną wiadomość, że Antośka wywieziono z Wilna. Uczułem w sobie natychmiast trudną do opisania niespokoyność, która się przyłożyła do podwojenia moich słabości. Byłem w ostatniey prawie rozpaczy, gdy jeden z moich przyjaciół doniósł mi, że Antosiek zatrzymany jest w Solennikach przez chorych, którzy się mocno opierają jego oddaleniu z Wilna, i że tam można się naylepiey z nim widzieć. Uradowany tą wiadomością, nie tracąc naymnieyszey chwili czasu, kazałem Srolowi nająć tróykonną kałamaszkę. Było to jeszcze pora przedobiadowa, zjadłem więc kopę raków na śniadanie, i z dwoma mojemi przyjaciołmi ruszyłem czém prędzey do mieysca cudownego uzdrowienia. Na drodze spotykaliśmy tam i owdzie powracające z rumianymi pacyentami dorożki. Nie pytaliśmy się o nic u nikogo, żeby nie tracić czasu na próżney rozmowie; a z drugiey strony pewni byliśmy w sobie, że każdy powracający musiał już bydź uleczony. Lecz, niestety! przybywszy do Solennik znaleźliśmy wielu chorych, ubolewających nad nieszczęśliwą stratą Antośka. Karety, kocze i niektóre dorożki pędziły daley, ponieważ Żydek jadący do Wilna powiedział, że Antośka widział w Porudominiu dyktującego w karczmie recepty (1). Podskoczyłem z radości; lecz patrzając w drugą stronę łzy mi się prawie lały, widząc wielu chorych, rozpaczających, że dla wielkiey słabości iśdź daley nie mogli, a jechać nie mieli za co. Mój starozakonny woźnica, zgodzony tylko do Solennik, nie chciał daley jechać; musiałem więc odważyć jeszcze kilka rubli, żebym się tylko mógł u Antośka zaradzić i przekonać wszystkich niedowiarków, że jestem istotnie chory. Ruszyliśmy do Porudominia; lecz, co za nieszczęście! przybywszy na mieysce, gdzie miał bydź Antosiek, zostaliśmy zupełnie pozbawieni naszych nadziei. Powiedziano nam, że tu ani widzano, ani mówiono o Antośku: że słychać tylko, iż jest w Wilnie jakiś parobek, ale wielki czarownik, bo za jego przybyciem większa połowa miasta zachorowała i coraz więcey przybywało chorych: że leczy tych mianowicie, których doktorowie opuścili, widząc niemożność przywrócenia im w głowie porządku. Na taką wiadomość byłem uniesiony nayżywszym gniewem, i gdy żyd zapytał jednego z moich przyjaciół, czegobyśmy chcieli od tego Antośka? krzyknąłem: co tobie hultaju

---

1) Obacz następuiący artykuł.

do tego! i tylko com go nie wybił; lecz przypomniawszy sobie, że jestem bardzo chory po długich narzekaniach i dąsaniach się chciałem już powiedzieć: 'Niech go, chama, licho weźmie', ale będąc przekonany, że on zgadywa, kto go łaje, uspokoiłem się, i siadłszy na kalamaszkę powróciliśmy do Wilna. Wieczorem doradzili mi przyjaciele, żebym po drodze (ponieważ się strząsłem) wypił z parę szklanek ponczu, i w samey rzeczy czułem wielką potrzebę ogrzania żołądka; wypiłem tedy cztéry kwartowe szklaneczki, i poszedłem do łóżka; lecz jużem nic nie pamiętał, bo mię wielka ogarnęła gorączka i leżałem do północy bez pamięci. Nazajutrz orzezwiałem cokolwiek, ale uczułem okropny szum w głowie, co musi bydź skutkiem upału, na który naraziłem się wczorayszey podróży. Przyjaciele moi powiadają mi pod sekretem, żem rozum stracił, nieprzyjaciele zaś utrzymują, że go nigdy nie miałem. Ale ja tym ostatnim wierzyć żadną miarą nie chcę: bo ktoż może lepiey nade mnie wiedzieć, że ja miałem rozum? i na to mogę jeszcze postawić na świadectwo mego faktora Srola. Jeżeli zaś tak jest, jak moi przyjaciele powiadają, to nie gdzieindziey mogłem go stracić, jak na drodze do Solennik, lub do Porudominia, ponieważ od roku 1816 nigdziem z Wilna nie wyjeżdżał. Jeśliby więc kto na tym trakcie znalazł moję zgubę, niech się raczy zgłosić w Wilnie, do któreykolwiek cukierni lub winiarni, gdzie się łatwo o mnie dopytać może. Dla dokładnieyszego poznania opiszę znaki tey nieodżałowaney straty. Móy rozum był niewielki, ciemny, a jeśli dobrze pamiętam, zdaje mi się, że był w porterowey butelce, zatknięty dwoma listami mojemi, w których zawarte były naypięknieysze koncepta i susy dowcipu mojego. Polecając się więc łaskawym względom wszystkich tych, którzy byli na kuracyi Solennickiey i Porudomińskiey, upraszam, ażeby znalazłszy tę zgubę, raczyli ją do niżey podpisanego odesłać, za co będzie bardzo obowiązanym, nayniższy podnożek

Agapiasz Safandulski, ex Wachmistrz.

R E C E P T.

Roku 1819 miesiąca sierpnia 11 dnia, w Wilnie pod młynem Królewski zwanym, sam Autor dyktował pewney zostającey w poważnym stanie kobiécie, która jednak miała tyle światła, że tego użyć nie chciała, następujące lekarstwo.

"Weź: liścia olchowego garści 7.
Kminu dobrego garści . . . 14.
Spirytusu dobrego pół kwarty.
Goździków ogrodowych aksamitek, kwiatków, garści 7.
Smietanki słodkiey pół kwarty.
Bleywasu tłuczonego garść 1.
Octu pół kwarty.
Jagód mączniku garści 9.
Pokrzywy żegawki garści 7.
Ziemi kretowey garści 14.
Potruchy drugiego roku garcy 12.

Gotować w kotle wielkim jak piwo, przez dni 12. Przepuszczając dwa dni, wannę robić i myć się z mydłem, przecedziwszy dobrze. Myć się, tylko do oczu nie dopuszczając. Pijawkę jednę na piersiach postawić; po odjęciu jey słodką śmietanką zasmarować.

Co Antosiek powiedział, ażaby to zrobiono było."

Uwaga. Lekarz Antosiek dla prędkiego w słabościach ratunku, albo też dla nagłego zaexcytowania natury do reakcyi, zalewa oczy wódką, zasypuje tabaką; ściska i zakręca nosy do góry, naymniey na gradusów 90 od naturalney pozycyi; zakręca uszy, jak kołki na kwartyoli, lecz porywczey, gwałtowniey i z mocnym przyciskiem. Dla exploracyi, czyli wybadania choroby, bije ręką po głowie razy pięć, a czasem i więcey, aż zrozumie ton odgłosu, i ztąd chorego cierpienie; po explorácyi zaś roztrząśnioną głowę do kupy ściska. Różność płci, wieku, okoliczności, nie ma się na względzie: ponieważ jeneralna medycyna wszystkie stopnie porównywa.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Gołański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.